Nr. 13. Kraków, piątek 13 kwietnia 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi
Kraków, ul. Bracka 15.
— Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w p niedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 12. kwietnia.

Piąta konfiskata.

Cały wielki tydzień umartwiamy się z p. prokuratorem.

On gorszy się od poniedziałku bezbożnymi naszymi atakami na szlachtę, na fanatyków, na dewotki, na różne lokajskie dusze, gorszy się, boleje i — konfiskuje; my zaś cierpimy, bo zabierają nam wspólną robotniczą własność umundurowani obrońcy prywatnej własności, bo wyciągają nam z kieszeni biedne „grosze“, zebrane z takim trudem na „Naprzód“ i — co najważniejsza — nasi czytelnicy nie mają przed sobą ślicznie pisanych korespondencyj, które uległy konfiskacie! Umartwiamy się tak codziennie od poniedziałku do czwartku i wkrótce już zaczniemy drukować na miejscu skonfiskowanych artykułów piękną staropolską pieśń „Kto się w obronę podda Panu swemu“... W r. 1893 za tego samego cenzora pomogła ona skutecznie: może nas ona i teraz od „srogiego lwa,“ „przeraźliwego smoka“ i „łowczych obieży“ wyratuje.

Wczorajsza konfiskata spotkała nas za cara Mikołaja II., którego słabe zdrowie nerwów opisał nasz petersburski korespondent. Korespondencya była oryginalną, tymczasem p. prokurator podał za powód § 24 ust. pr., zakazujący przedruków skonfiskowanych już rzeczy! Może miał na myśli ogólną maksymę, że jeżeli raz coś o carze było skonfiskowanem, nie można potem nic o carze pisać. W Polsce byłaby to zasada niebezpieczna.... Na szczęście ustawa nie jest po stronie p. prokuratora w tym wypadku i dlatego ciekawi jesteśmy orzeczenia sądowego.

Co też obmyśli nam p. prokurator na Wielki Piątek? Może zechce nas wreszcie do sądowej pociągnąć odpowiedzialności? Byłoby to doprawdy umartwieniem największem, ale dla niego...

„Rozwiedź się z mężem“.

Pomimo, że prokurator konfiskuje nawet opis faktów, skoro tylko chodzi o wpływy fanatyków religijnych, musimy nieustraszenie spełnić nasz obowiązek i dalej odsłaniać okropności poprostu, płynące dziś z braku upamiętania u poszczególnych fanatyków w sutannie. W Przemyślu drugi już wypadek się zdarza, że ksiądz radzi żonie socyalisty, aby się z nim rozwiodła, jeżeli socyalizmu nie porzuci. Żony robotników F. i Ż. z taką światłą radą wróciły więc do „ogniska“ rodzinnego, do tych samych mężów, którym przed ołtarzem ślubowały na całe życie „posłuszeństwo“...

Jeden z tych socyalistów żyje już z żoną lat kilkanaście przykładnie i zgodnie, jest przytem wzorowym mężem i spokojnym człowiekiem. Dziś rozpacza, bo go zbuntowana kobieta chce porzucić!

Któż tu właśnie rozbija rodzinę? Kto tu świętokradzką ręką przecina najserdeczniejsze węzły sympatyi między dwojgiem ludzi, których przecie kościół „sakramentem“ połączył? I gdzie na to rada dla wierzącego człowieka? Zasady jego oparte na doświadczeniach całego życia, często na

Towarzysze! Pamiętajcie o uroczystości I-go Maja!

EMIL ZOLA.

NAPAD NA MŁYN.

(Nowela). 9)

Szmer chrapania dawał się słyszeć z poza nich; zdaje się, że pilnujący, nie mogąc oprzeć się senności, położyli się spać tuż przed drzwiami. w tem mniemaniu, że więzień nie zdoła się wobec tego wymknąć na żaden sposób.

— Trzeba uciekać — rzekła z żywością. — Przyszłam was błagać, abyście uciekali i pożegnać was.

Jakgdyby jej nie słyszał, powtarzał raz po raz:

— Co ja widzę!... To wy?... To wy?... Jakżem się przeląkł... Mogliście się zabić!...

Ujął jej ręce i pocałował.

— Jak ja was kocham, panno Franciszko! Jesteście tyle odważną, co i dobrą. Jednego się tylko bałem, że umrę, nie zobaczywszy was więcej. Lecz oto jesteście przy mnie, niech mnie i rozstrzelają teraz. Skoro przepędzę z wami pół godziny, będę gotów na wszystko.

Przyciągnął ją ku sobie nieznacznie, ona zaś wsparła głowę na jego ramieniu. Niebezpieczeństwo ich zbliżyło. Zapomnieli o całym świecie w tym uścisku.

— Ach! Franciszko — odezwał się Dominik głosem pełnym pieszczoty — toż to dziś świętego Ludwika, tak długo oczekiwany dzień naszego ślubu. Nic nas nie mogło rozdzielić, skoro śmy się przecie znaleźli razem, sami, we dwoje, jak w noc poślubną. Nieprawdaż?

— Prawda... Jak w noc poślubną...

Zamienili pocałunek, drżąc mocno. Naraz oswobodziła się od niego, ujrzawszy przed sobą straszliwą rzeczywistość.

— Trzeba uciekać, trzeba uciekać — wybełkotała. — Nie traćmy ani minuty.

A kiedy wyciągnął w ciemności ręce, aby ją znowu pochwycić, odezwała się do niego po raz drugi przez „ty“:

— Och! proszę cię, posłuchaj... Jeżeli ty umrzesz, ja umrę także. Za godzinę będzie świt. Musisz uciekać bez zwłoki...

Szybko opowiedziała mu swój plan. Drabina żelazna biegnie do samego koła. Stąd będzie mógł zejść po szuflach do łodzi, ukrytej w zagłębieniu poza kołem i przewiózłszy się na przeciwny brzeg, z łatwością uciec.

— Muszą przecie stać warty.

— Jedna tylko na tamtym brzegu, pod wierzbą, zaraz naprzeciwko.

— A jeśli mnie dostrzeże i narobi wrzawy?

Franciszka zadrżała. Wcisnęła mu w rękę nóż, który przyniosła z sobą.

Robotnicy! uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód!“

nauce ścisłej, albo na najszlachetniejszych w sercu ludzkiem porywach: w ten sposób został socyalistą. Mógł przytem pozostać dobrym katolikiem. Ale żona jego z innej sfery pochodzi; może to kobieta dobra nawet, ale niewykształcona i dewotka. Na nią rozpoczyna taki fanatyk wywierać najstraszniejszy moralny nacisk, grozi może wiecznem potępieniem, jeżeli z mężem się nie rozwiedzie; rzuca w jej duszę strach przed jakąś marą socyalizmu, przed grzechem; niepokoi dotąd spokojną i szczuje przeciwko mężowi.

Czy to nie zbrodnia moralna, czy to nie mord szczęścia rodzinnego, czy to wolno? Jeżeli już kodeks karny jest bezsilnym wobec takich podszeptów fanatyka, czy wolno milczeć o tem w prasie robotniczej, czy jakiejkolwiek innej? Gdyby nasze gazety nie były tak nikczemnie tchórzliwe, wystarczyłoby opublikowanie takich faktów, aby poskromić fanatyka. Ale któż z tych dziennikarzy troszczy się cierpieniem robotnika-socyalisty, kiedy mu kradną szczęście rodzinne, któż o tem napisze? Gotowi jeszcze skonfiskować...

Ale za to wnet posłyszymy ich ujadania na to, że szkaradni socyaliści chcą zniszczyć świętość „rodziny“, własności, religii i t. d.

„Dary“ dziennikarzy.

„Gazeta Lwowska“ podaje w nr. z dnia 12 bm. następującą wiadomość:

„Na pomnik Mickiewicza we Lwowie złożył na listę Adama Krechowieckiego, p. W. Staniszewski, współpracownik „Gazety Lwowskiej“ kwotę 25 złr., otrzymaną jako honoraryum od pewnej instytucyi finansowej za obecność na walnem zgromadzeniu akcyonaryuszy, a to w tem słusznem przeświadczeniu, że zakorzeniony zwyczaj udzielania takich darów sprawozdawcom dziennikarskim, którzy w redakcyach mają płatne posady i których obowiązkiem jest zdawać bezstronnie sprawę z przebiegu obrad, ubliża godności stanu dziennikarskiego.“

Skromna ta notatka mówi więcej niż całe tomy. Występuje w niej korupcya dziennikarstwa galicyjskiego w całej swojej ohydzie. Za 25 złr. można dostać pióro dziennikarza galicyjskiego. Taniej, niż gdziekolwiek indziej... Nie są to „dary“ lub „honorarya“, jak się „Gazeta Lwowska“ skromnie wyraża, lecz zwykłe, ordynarne łapówki, dawane przez giełdziarzy świadomie w tym celu, aby sprawozdania z finansowych instytucyj wypadały po ich myśli. Zagranicą płacą za to tysiące; u nas wystarczy 25 złr.

Że p. Staniszewski postąpił uczciwie, przyznajemy. Ale że oprócz tego pana jest cała masa dziennikarzy, którzy nie oddają owych podejrzanych „darów“ na pomnik Mickiewicza, nie ulega również żadnej wątpliwości.

Czyż wobec takich stosunków można się jeszcze dziwić, że znaczna część dzienników galicyjskich jest zbiornikiem fałszów, przekręcań, rewolwerowych napaści i opłacanych reklam?

Skutkuje....

Mały, ale charakterystyczny wypadek. Prowincyonalny adwokat i pisarz „dramatyczny“, niejaki p. Friedberg pisywał obrzydliwe sztuczydła, które tem wymuszały sobie dostęp do sceny, że kapały formalnie od banalnego „patryotyzmu“ dla sentymentalnych dziewic polskich galicyjskiej marki, albo znów napadały i błotem obrzucały socyalistów. Widzieliśmy więc „Usypiających rycerzy“, widzieliśmy i „Chłopską politykę“ pióra p. Friedberga i podzielamy ze wszystkimi inteligentnymi ludźmi lekceważenie takich „sztuk“.

Ale robotnicy krakowscy nie pozwolili obrzucać proletaryatu błotem ze sceny teatru, na który i oni tysiące płacić muszą. „Sztuka“ runęła wśród gwizdów, aresztowań i obław policyjnych w teatrze.

P. Friedberg jednak pisać musi; on przynajmniej sądzi, że ma talent, a ponieważ tego samego zdania była i komisya konkursowa Wydziału krajowego, więc mamy znowu „sztukę“, która po świętach pokaże się na scenie. Ale tym razem już z góry trąbią publiczności, że „sztuka nie ma żadnej tendencyi“, „autor nie wprowadził do akcyi motywów politycznych“, to znaczy: odrzekł się pluć ze sceny na lud pracujący. Robotnicy oczyścili więc scenę polską od najobrzydliwszych „tendencyi“ i „motywów politycznych“, za co im należy się prawdziwa wdzięczność. Rozumiemy zwalczanie nas najstraszniejszymi środkami i nie boimy się tego; ale słuchać najgłupszych sztuk teatralnych w imię „rodziny, religii, własności“, w imię policyi, żandarmów i rad powiatowych, w imię karyery, konkursów, tantyem teatralnych i sławy prowincyonalnych pisarzy, — nie, tego nie zniesie żaden człowiek na świecie. To nad nasze siły, to męka gorsza, niż powolne przypiekanie boków łuczywem...

To mógł był wymyśleć tylko taki straszny pogromca nasz, jak p. Friedberg z Dembicy i dziękujemy losom, że już swoje „sztuki“ zmodyfikował. Będziemy już cierpieli przynajmniej jako zwykli słuchacze „sztuki“, ale nie zginiemy jako socyaliści.

Jeszcze raz dzięki Wam, którzyście odcierpieli kozę policyjną za „Kusicieli ludu“ i za „Chłopską politykę“, ale uwolnili nas od męczarń „tendencyi“ p. Friedberga z Dembicy...

Umilkli oboje.

— A wasz ojciec? a wy? — odezwał się znowu Dominik. — Nie, ja nie mogę uciekać. Skoro mnie tu nie będzie, żołnierze gotowi was pomordować. Wy ich nie znacie. Obiecywali darować mi życie, jeżeli im będę za przewodnika po lesie de Sauval. Skoro zobaczą, że uciekłem, będą zdolni do wszystkiego.

Młoda dziewczyna nie przestała upierać się przy swojem. Na wszystkie argumenta Dominika miała za całą odpowiedź:

— Przez miłość dla mnie, uciekaj... Jeżeli mnie kochasz, Dominiku, nie zostaniesz tutaj ani jednej chwili dłużej...

Potem przyrzekła mu powrócić do swego pokoju. Nikt więc nie dowie się, że była mu pomocną. A wkońcu porwała go w objęcia i obsypała pocałunkami, pełnymi ognia, by go przekonać. Uległ wreszcie. Postawił jej tylko jeszcze jedno pytanie:

— Przysięgnij mi, że ojciec wie o tem, co uczyniłaś, i że mi doradza ucieczkę?

— Ojciec sam mnie tu przysłał — odparła Franciszka śmiało.

Było to kłamstwem. W tej chwili wszakże jedno tylko żywiła pragnienie: mieć pewność, że Dominik znajduje się w bezpiecznem miejscu, wyswobodzić się od tej ohydnej myśli, że świt ma być hasłem jego śmierci. Skoro Dominik będzie daleko, wszystkie nieszczęścia spaść mogą na nią; rozkoszą one jej będą, jeśli on jednocześnie znajdować się będzie przy życiu. Egoizm jej miłości domagał się przedewszystkiem, aby on żył.

— Dobrze więc — rzekł Dominik — uczynię jak chcesz.

Nie mówili do siebie więcej. Dominik poszedł otworzyć okno. Nagły łoskot zmroził ich lodem. Drzwi drgnęły, byli pewni, że otworzą się natychmiast. Niezawodnie patrol musiała usłyszeć ich głosy. I stanąwszy bez ruchu, przyciśnięci jedno do drugiego, czekali przez chwilę w niewypowiedzianej trwodze. Drzwi zadrżały po raz drugi, nie otwarły się jednak. Odetchnęli oboje uradowani, domyśliwszy się, że to żołnierz, który ułożył się do snu w poprzek progu, przewrócił się zapewne na drugi bok. Istotnie nic nie przerwało już więcej głębokiej ciszy, prócz odgłosów chrapania, dolatujących z poza drzwi.

Dominik żądał stanowczo, aby Franciszka pierwsza wróciła do siebie na górę. Objąwszy ją ramionami, żegnał w milczeniu. Następnie pomógł jej uchwycić za pręty drabinki i zawisł na niej również. Nie chciał jednakże bezwarunkowo zejść ani o jeden szczebel niżej, dopóki ona nie będzie u siebie. Skoro Franciszka znalazła się już w swym pokoju, rzuciła mu stłumionym szeptem:

— Do widzenia!... kocham cię!...

Pozostała przy oknie, starając się ścigać Dominika wzrokiem. Noc ciągle jeszcze była całkiem czarną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przed zjazdem polskiej partyi socyalistycznej zaboru pruskiego.

Za kilka dni odbędzie się w Berlinie zjazd polskiej organizacyi socyalistycznej zaboru pruskiego. W Berlinie jeszcze niestety, a nie w Poznaniu, ani w Bytomiu.

Już sam ten fakt wymownie świadczy o trudnościach straszliwych, z jakiemi muszą borykać się nasi towarzysze z pod Prusaka. Na ziemi polskiej socyaliści polscy nie mogą naradzać się nad uświadamianiem polskiego ludu! Solidarna przemoc policyanta pruskiego, księdza-germanizatora i „patryotycznego“ mieszczucha wytworzyła takie warunki, że ani w Poznaniu, ani w żadnym z miast górnośląskich towarzysze nasi nie znajdą lokalu na odbycie konferencyi...

Zejdą się więc w Berlinie towarzysze z Poznańskiego, Prus Zachodnich i Śląska Górnego, z miast północno-niemieckich i saskich, z dalekiej Westfalii, wszyscy w jednej myśli, jakby nareszcie podźwignąć ten ruch polski na taki stopień rozwoju, ażeby i wrogowie przed nim respekt mieli i przyjaciele go szanowali, a rodacy z za kordonów mogli nań patrzeć z dumą..

Wnioski na zjazd, opublikowane dotychczas w „Gazecie Robotniczej“, pozwalają nam przyjrzeć się bliżej pragnieniom i żądaniom naszych towarzyszy z zaboru pruskiego.

A więc przedewszystkiem daje się odczuć przekonanie powszechne, że ruch socyalistyczny w zaborze pruskim powinien się nareszcie „ukrajowić“, i kierownictwo tego ruchu musi znaleźć się tam, gdzie pulsuje życie polskich mas robotniczych, a więc na Śląsku. Dlatego też znajdujemy cały szereg wniosków (z Zabrza i Zaborza, z Lipin, z Prudnika), żądających przeniesienia „Gazety Robotniczej“ na Śląsk.

Ma się rozumieć, że rozstrzygnięcie tej sprawy w myśl wniosków towarzyszy śląskich popchnęłoby ruch socyalistyczny w fabryczno-górniczych okręgach Śląsku o olbrzymi krok naprzód, ale należy się zastanowić nad tem, czy jest to już dziś możliwem? Niestety, stanowczo musimy powiedzieć, że nie. Przedewszystkiem nie wywalczono jeszcze na Górnym Śląsku tego, ażeby socyaliści mogli utrzymywać dla swych potrzeb lokale odpowiednie. Nawet na zgromadzenia niepodobna znaleźć przytułku, cóż dopiero mówić o pomieszczeniu dla redakcyi! Następnie żadna drukarnia górno-śląska nie drukowałaby pisma socyalistycznego, więc trzeba by było pomyśleć i o drukarni partyjnej, a więc i o lokalu dla niej i o jej utrzymaniu. Dalej należy sobie wystawić, na jakie szykany byłaby wystawiona redakcya organu robotniczego w małej mieścinie prowincyonalnej, jakie wybryki burmistrzów, policyantów, poczmistrzów i t. p. urzędników pruskich, musiałaby znosić. Jednem słowem o przeniesieniu „Gazety Robotniczej“ na Górny Śląsk nie może być mowy, dopóki ruch robotniczy tam nie wywalczy sobie takiego stanowiska, że wszystkie powyższe warunki znikną lub zostaną sprowadzone do rozmiarów nieszkodliwych. Prawdopodobnie, zanim przyjdzie do przeniesienia „Gazety“ na Górny Śląsk, trzeba będzie postarać się o zbudowanie tam „Domu Robotniczego“, któryby dał przytułek i redakcyi i drukarni i zgromadzeniom socyalistycznym.

Drugiem żądaniem, jeszcze bardziej energicznem jest sprawa powiększenia „Gazety Robotniczej“. Towarzysze drezdeńscy idą tak daleko, że domagają się zmienienia organu P. P. S. na... dziennik, co jest zupełną utopią. Inni pragną, ażeby wychodziła 2 razy tygodniowo, lub też powiększyła swą objętość. Istotnie potrzeba takiej zmiany bardzo się daje odczuwać wobec konkurencyi tanich, a często wychodzących piśmideł burżuazyjnych i klerykalnych, ogłupiających ludzi. Nie możemy przesądzać, jak zjazd tę kwestyę rozstrzygnie, ale zwracamy uwagę na najważniejszy szkopuł — brak sił literackich w zaborze pruskim. Tu też zjawia się pole nader wdzięczne dla naszych publicystów partyjnych z zaboru austryackiego i z emigracyi. Przecież napisanie 1 do 2 artykulików na kwartał nikomu nie sprawi trudności, a będzie to istotnem dobrodziejstwem dla robotników zaboru pruskiego, jeśli z dziesiątek towarzyszy podejmie się peryodycznego zasilania „Gazety Robotniczej“ artykułami politycznej i popularno-naukowej treści.

Inne wnioski dotyczą wydania kalendarza dla zaboru pruskiego, wysyłania agitatorów w różne punkta ruchem objęte, rozpowszechniania odezw i pism ulotnych itd. To są wnioski pozytywne, nad którymi towarzysze nasi będą radzili i uchwalą je lub odrzucą, stosownie do tego, czy są wykonalnymi, czy też nie.

Ale wśród tych wniosków znajdujemy jeden, świadczący o tem, że jeszcze nie zanikło karygodne warcholstwo, uprawiane przez parę lichych moralnie indywiduów, które zwykle podnosi swą bezczelną głowę w ruchu jeszcze nie dość silnym i utrwalonym. Oto garść takich warchołów (a między nimi i osławiony p. K a s p r z a k, piętnowany już niejednokrotnie w naszych pismach partyjnych) stawia wniosek.. rozwiązania P. P. S. i wstąpienia wszystkich polskich towarzyszy do organizacyj niemieckich. Jak szkodliwem dla całego ruchu socyalistycznego w Niemczech, a wprost zabójczem dla młodego polskiego ruchu byłoby wykonanie tego wniosku, zrozumie każdy, kto np. śledzi uważnie rozwój socyalizmu w Austryi. To też nie wątpimy ani na chwilę, że towarzysze nasi przejdą do porządku dziennego nad tym wybrykiem niepoprawnego warcholstwa, a uchwalą natomiast następujące wnioski towarzyszy z Gniezna:

1. Zjazd winien wszelkie wnioski, stanowiące zamach na polską partyę socyalistyczną, a tem samem zagładę i zanik polskich socyalistów wogóle — o d r z u c i ć.

2. Zjazd zechce uchwalić, aby osoby, które na niekorzyść polskiej partyi socyalistycznej działają i w imieniu tejże szkodliwie agitują — były u s u n i ę t e i ich wpływ szkodliwy zdemaskowany.

Zasyłając naszym braciom z zaboru pruskiego najserdeczniejsze pozdrowienia, życzymy im pomyślnych obrad i takiego rozwoju ruchu, ażeby j u ż n a s t ę p n y z j a z d o d b y ł s i ę n a z i e m i o j c z y s t e j !

List z Anglii.

Londyn, 8 kwietnia.

Gdy podczas uprzedniej sesyi parlamentu przedłożony został projekt ustanowienia pensyi tygodniowych, płatnych przez państwo wszystkim osobom powyżej lat 60, nie mającym dostatecznych środków utrzymania, — wówczas najpoważniejszym argumentem rządowym przeciwko projektowi był brak funduszów. Pensye dla starców zwiększyłyby wydatki państwa o 10 mil. funtów szterlingów rocznie (to znaczy około 240 mil. koron); wymagałoby to powiększenia p o d a t k ó w, co znowu, jak zapewniał minister finansów, nie da się przeprowadzić. Tymczasem przyszła wojna, i pieniądze, których nie było na pensye dla starców, raptem znalazły się: świeżo zamknięty bilans za rok 1899 wykazuje przewyżkę przeszło 11 milionów funtów nad dochodami roku poprzedniego, podatki zostały podwyższone tak, by dostarczyły na koszta wojny czterdziescie milionów. Ma się rozumieć o przeprowadzeniu prawa o pensyach niema teraz i mowy, projekt musi czekać lepszych czasów, gdy spłacone zostaną koszta wojny.

Rząd obecny pragnie jednak utrzymać się nadal u steru władzy i mieć większość w nowym parlamencie, do którego wybory nastąpią w roku bieżącym; porzuciwszy jedyną poważną reformę społeczną, jaką były pensye dla starców, stara się pozyskać klasy robotnicze innymi, tańszymi sposobami.

Prawo o odszkodowaniu robotników za wypadki podczas pracy, które rozciągało się dotychczas tylko na przemysł fabryczny, ma objąć na przyszłość robotników rolnych; podług tego prawa, za wszelki wypadek w fabryce odpowiedzialny jest właściciel również i w ten sposób, że poszkodowanemu wypłacać musi stałą pensyę, wysokość której zależy od rodzaju i stopnia uszkodzenia; nawiasem mówiąc, w wielu wypadkach fabrykanci unikają tej odpowiedzialności, gdyż np. sądy uznały, iż podwórko fabryczne nie jest fabryką, a więc robotnik, który uległ wypadkowi na placu fabrycznym nie ma prawa żądać odszkodowania; w nowem zastosowaniu do rol-

nictwa ustawa ta ma obejmować wszystkich pracowników wiejskich czy to przy uprawie roli, czy też w leśnictwie, ogrodownictwie i t. p. Gdy projekt ten podniesiony był trzy lat temu, ministeryum było mu stanowczo przeciwne i projekt przepadł; obecnie wchodzi zaś jako wniosek rządowy; słusznie więc zaznaczył jeden z przywódców opozycyi, iż zmiana frontu ze strony rządu jest nawróceniem się grzesznika przed śmiercią.

Z pomiędzy 400.000 robotników na angielskich kolejach żelaznych, ginie rok rocznie przeszło 500, zaś 12.400 odnosi cięższe lub lżejsze skaleczenia. Podczas, gdy zaledwie na siedem milionów pasażerów na kolejach żelaznych, przypada jedna osoba zabita i około 13 rannych, to niebezpieczeństwo dla służby kolejowej przedstawia się daleko groźniej: na jeden tysiąc ginie 1.4, otrzymuje rany 31. Prócz tego przeszło 20 procent tych wypadków wynika „z powodu czystego przypadku“ t. j., mówiąc wyraźniej, na 20 procent wypadków komisya badająca orzeka wyraźnie, że przyczyną nieszczęścia jest brak wszelkich ostrożności ze strony kolei. Co więcej, statystyka wykazuje, że z pomiędzy ogółu 19.000 „brakowych“ wszyscy zostają okaleczeni, znaczna część zabita w przeciągu każdych dziesięciu lat.

„Mybyśmy tu w Londynie drżeli z oburzenia, gdyby coś podobnego miało miejsce obecnie w naszych wojskach w południowej Afryce“, wołał w parlamencie jeden z posłów, wskazując na gospodarkę kolejową, nieszczędzącą życia ludzkiego.

Wobec tak groźnych cyfr i wobec naporu ze strony organizacyi robotników kolejowych, rząd wniósł również projekt prawa, które ma zapobiegać wypadkom. Cały ten projekt nie powiada jednak wcale, jakie mianowicie środki i przepisy mają być stosowane, lecz tylko upoważnia na przyszłość ministeryum przemysłu do wtrącania się w sprawy urządzeń kolejowych, jeżeli liczba wypadków przekroczy pewną normę. Obecny system łączenia wagonów, uznany za główną przyczynę wypadków, pozostanie i nadal, „w razie zaś wynalezienia jakiegoś nowego, zupełnie racyonalnego automatycznego sposobu łączenia wagonów, ministeryum przemysłu będzie miało prawo nakazać jego zastosowanie“. Kary za nieobserwowanie przepisów są śmiesznie małe, nie przenoszą bowiem 50 f. st. Nic dziwnego, że taki projekt znajduje najzupełniejsze poparcie nawet ze strony przedstawicieli interesów kolei. Nie uszczuplając w niczem dochodów akcyonaryuszy, zadowolni na chwilę żądania pracowników kolejowych, a masom robotniczym wykaże, iż rządy konserwatywne dbają o ich potrzeby i interesa. A o to głównie chodzi.

S. K.

Przegląd polityczny.

= **Sejm** odroczył się na czas feryj wielkanocnych. Gdybyśmy chcieli zrobić bilans sesyi przedświątecznej, to okazałoby się, że ta „pozytywna“ praca, jaką się panowie z Sejmu galicyjskiego chełpią, równa się zeru. Załatwiono drobne sprawy bieżące, załatwiono je na kolanie, uchwalono je *en bloc* — ale nie przedsięwzięto ani jednej reformy, nie zrobiono ani jednego kroku naprzód. Jedyne dwie reformy, zaprojektowane w tej sesyi, nie doczekały się załatwienia przed odroczeniem. Jeden z tych projektów reform, wniosek Hupki, okazał się humbugiem nie do przyjęcia. Drugi, projekt reformy wyborczej — został w komisyi ubity i dopiero demonstracya robotnicza przed Sejmem przywiodła tych panów z prawicy do upamiętania. Poznali, że nie wolno tak bezkarnie obrabowywać ludu z praw politycznych. Zaczęła się komedya poszukiwania referenta. Aby znaleść referenta, musieli się ci panowie, którzy tak butnie odrzucili cały projekt Romanowicza, zgodzić na cofnięcie swych uchwał i na zwiększenie bodaj liczby chłopskich mandatów. W przeciwnym razie komisya znalazłaby się w tem niezwykłem położeniu, że nie miałaby referenta dla swych własnych wniosków.

Jak atoli wypadnie ta „reforma wyborcza“, którą komisya ma uchwalić i czy większość Sejmu na nią się zgodzi — to jeszcze jest pytaniem, na które da odpowiedź dopiero poświąteczna sesya sejmowa. W najlepszym razie „reforma“ ta będzie tylko ochłapem, bez donioślejszego znaczenia.

= **Wniosek p. Potoczka** o włościach rentowych spotkał się z gorącą pochwałą organu podolskich szlachciców, „Gazety Narodowej“, która pisze o nim: „Wniosek posła Potoczka w sprawie włości rentowych pojawił się w sejmie w formie tak dokładnie wykończonej, tak obmyślanej, że wywołał ogólne zdumienie w kołach sejmowych. Widocznie poseł Potoczek ma dobrych doradców. W komisyi agrarnej uczyni on niewątpliwie poważną konkurencyę wnioskowi posła Hupki, dotyczącemu tego samego przedmiotu, a mającemu z nim zresztą co do tendencyi wiele wspólnego“. Czy owi „doradcy“ p. Potoczka nie siedzą przypadkiem w klubie podolskich „autonomistów“?

= **O prawa obywatelskie kolejarzy.** Minister kolei dr. Wittek w komunikacie urzędowej „Wiener Zeitung“ zrzuca z siebie odpowiedzialność za ów osławiony okólnik, stanowiący zamach na prawo stowarzyszania się kolejarzy. Komunikat ten robi wprost śmieszne i niewiarygodne wrażenie. Cóżby to był za minister, którego wolę, wyrażoną publicznie w parlamencie, odważałby się deptać podwładny mu dyrektor kolejowy rozporządzeniem, wypowiadającem zaciętą wojnę zagwarantowanym konstytucyą prawom obywatelskim kolejarzy!? Nie możemy uwierzyć zapewnieniom p. Witteka, bo w ostatnich czasach prześladowania kolejarzy za ich przekonania i zamach na ich prawo stowarzyszania się mnożą się na kolejach państwowych w niebywały sposób, i to nietylko w okręgu tej jednej dyrekcyi, o której mowa w komunikacie p. Witteka. Osławione rozporządzenie wydał praski dyrektor kolei państw. Palla. Ale to, co się dzieje w innych dyrekcyach, a zwłaszcza opublikowane przez nas fakty, które zaszły w Stanisławowie, są w zupełnej harmonii z owym okólnikiem.

Mamy tu więc do czynienia z systemem, do którego się dyrektorowie zastosowują, a ta wzruszająca jednomyślność, z jaką pp. dyrektorowie kolei państwowych prześladują kolejarzy-socyalistów, wskazuje, że system ten ma swój początek u góry. Czyżby pp. dyrektorowie byli tak źle poinformowani o poglądach swego szefa, czy też byliby tak zuchwali, aby robić coś wprost przeciwnego życzeniom ministra? W to nikt nie uwierzy. A zresztą dlaczego era tych prześladowań zaczęła się tak nagle od kilku miesięcy? Właśnie w nowej pragmatyce służbowej, z której p. Wittek jest tak dumnym, a mianowicie w § 18 tejże, zakazującym „agitacyi“ i „podżegań została dyrektorom dana wskazówka, wedle której też postępują. Tego w oczy bijącego faktu nie zmaże żadne zaprzeczenie p. Witteka w gazecie urzędowej lub półurzędowej. Fakty oskarżają go.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 13 kwietnia 1598. Edykt Nantejski, wypędzający protestantów z Francyi — 1865. Śmierć Linkolna. — 1893. Zamach stanu w Serbii, dokonany przez króla Aleksandra. — 1895. Pokój między Japonią a Chinami.

Teatr zamknięty dziś i w sobotę. — W niedzielę: „Sen srebrny Salomei,“ Juliusza Słowackiego.

Ksiądz Naumann, przywódca chrześcijańsko-demokratycznych robotników w Niemczech, zamierza na zjeździe ewangelickich stowarzyszeń robotniczych postawić wniosek, aby stowarzyszenia te przystąpiły do zawodowych związków socyalno-demokratycznych. Ksiądz Naumann uważa to, jak podaje jego pismo „Hilfe“, za naglący obowiązek swego stronnictwa, aby „nie opóźniać przez to rozwoju ruchu robotniczego“. Jako cel swój uważa Naumann utworzenie związków zawodowych bez różnicy przekonań religijnych i politycznych.

O wiele wyżej stoją chrześcijańscy demokraci w Niemczech lub w Belgii od tych naszych domorosłych lizunów stańczykowskich, którzy bezczeszczą nazwę „chrześcijańskiej-demokracyi“.

Asekuracya przeciw socyalistom. W Dąbrowie zaczęło wychodzić wesołe pisemko, które nazwało się „Kuryerem dąbrowskim“. Redaktorem jest ksiądz z Olesna, proboszcz Wiczkiewicz. Cały numer jest „namiętną“ walką przeciw socyalistom. Bije ich poczciwy księżyna w artykule wstępnym, bije w wiadomościach ze świata, bije w kronice. Pobiwszy ich w ten

sposób na kwaśne jabłko, zapewnia: „wszystko, co „Kuryer“ powie, będzie ciepłem miłości chrześcijańskiej ogrzane i światłem wiary oświecone“.

Mimo tego nadmiaru ciepła i światła jest w głowie księdza proboszcza okrutnie ciemno. O „Latarni“ n p. pisze: „Miałem w rękach już dwa okazy „Latarni“, powiadam wam, tyle tam bałamuctwa, krętaniny, kłamstwa i pochlebstwa, że aż oczy bolą czytać“. Czy ksiądz proboszcz nie choruje przypadkiem na „egipską ciemność?“

Socyaliści, — woła dalej zaperzony klecha, — „to głupcy którzy chcą rozpędzić pomrokę tak nazwanego obskurantyzmu światełkiem latarni...“ Czy ksiądz proboszcz zwątpił już o sobie zupełnie? Niech tylko czytuje pilnie „Latarnię“, a rozjaśni mu się zaraz w głowie.

Na innem miejscu donosi „Kuryer“, że w Dąbrowie założono towarzystwo, które ma za cel, na wypadek, gdyby w powiecie dąbrowskim socyaliści chcieli zwołać zgromadzenie, przeciwdziałać temu wszystkimi środkami legalnymi.

W taki to chytry sposób zabezpieczono powiat dąbrowski od socyalistów! Wesołej zabawy życzymy pobożnym redaktorom, których chytrość jest o wiele większą, niż ich zatabaczony i leżący odłogiem rozum.

Na utrapienie Czecza wrócił do „kraju rodzinnego“ Abraham Seidenfrau i stawił się sam do sądu krajowego w Krakowie, gdzie go przyjął p. Morelowski z wszystkimi honorami. Jak wiadomo, jest Seidenfrau jednym z oszustów, którzy doili kasę wielicką i doprowadzili ją do ruiny. Po odkryciu defraudacyi wyjechał Seidenfrau do Londynu i Holandyi. Zatęsknił jednak w końcu za ojczyzną i za p. Czeczem — i wrócił. Seidenfrau będzie dla wielu osobistości bardzo niewygodnym, skoro zacznie „zadużo śpiewać“ w procesie o oszustwo w wielickiej kasie.

Z bagienka autonomistów przemyskich. Wielkiej wrzawy narobiło w Przemyślu wywleczenie na światło dzienne sprawy kupna kamienicy burmistrza dra D w o r s k i e g o, na szkołę ludową. Komisya budowlana wraz z inspektoratem szkolnym orzekła, że kamienica dra Dworskiego nadaje się na szkołę i że przedstawia wartość 150.000 koron. Nie byłoby w tem nic złego, żeby nie pewne — „ale“. Dr. Dworski nękany coraz silniejszą opozycyą w Radzie gminnej, przytem już zniedołężniały, miał zamiar dobrowolnie ustąpić ze stołka burmistrzowskiego, na który usilnie choć cicho kandydują dr. D o l i ń s k i i dr. T a r n a w s k i. Ale dr. Dworski postawił warunek: „zrezygnuję, ale i z Przemyśla wyjadę“. By zaś wyjechać z Przemyśla, trzeba spieniężyć swoją kamienicę w możliwie najlepszy sposób Od lat kilku uchwalono wybudować szkołę ludową w Przemyślu kosztem 120.000 koron — nadarza się więc sposobność oddania kamienicy na szkołę. Rywale dra Dworskiego zasiadają w komisyi budżetowej miejskiej i mają w niej głos decydujący. Chcąc się pozbyć Dworskiego, muszą kupić kamienicę na szkołę, inaczej się im nie ustąpi. Rachuby Dworskiego nie zawiodły go. W lot wypracował inspektor szkolny R e l i n g e r sprawozdanie, że rozkład kamienicy dra Dworskiego jest na szkołę jedynie odpowiedni, zaś kandydat na wiceburmistrza dr. S m u t n y, który jest zarazem przewodniczącym obecnej komisyi budowlanej miejskiej, uznał że kamienica jest wartą 150.000 koron — choć prywatni rzeczoznawcy twierdzą, że nie prędko by się ofiarowali dać za nią i 100.000 koron. Kandydaci na stołek burmistrzowski postanowili przepchać na posiedzeniu magistratu i Rady gminnej uchwałę kupna tejże kamienicy. A zatem obecne sypialnie i jadalnie pałacu burmistrzowskiego mają odpowiadać hygienicznym potrzebom, jakie ma szkoła! Nie zastanawiano się nawet nad tem, że dzieci biedaków z przedmieść, odległych o kilka kilometrów od śródmieścia, gdzie stoi kamienica Dworskiego, będą musiały podczas mrozu i niepogody pędzić do szkoły. Hygiena szkolna, wygoda dla dziatwy szkolnej i to biednej, oszczędność funduszów publicznych, to wszystko bzdury, to wymysł przeklętych przewrotowców! I już, już, o maluczko udałby się plan przemyskim autonomistom i kamaryla magistracka święciłaby tryumfy, żeby nie znowu ci przeklęci „wywrotowcy“. Uderzyli oni na alarm, poruszyli opinię publiczną, zagrozili walką i tak „pięknie“ i po „obywatelsku“ obmyślany projekt zachwiał się i bierze w łeb. Większość Rady gminnej stanowczo oświadcza, że nie da swego zatwierdzenia na kupno kamienicy Dworskiego. Nie będzie mógł więc Dworski wziąć 150.000 koron, a dr. Doliński i Tarnawski wraz z dr. Smutnym muszą jeszcze czekać na pensye burmistrzów i wiceburmistrzów.

Gdzie była policya? Ze Lwowa donoszą dzienniki o morderstwie 20 letniej Magdaleny Iłek, służącej u urzędnika kolei państwowych Piotra Heintscha, przy ul. Sakramentek l. 10. Znaleziono ją w kuchni o godzinie 4, leżącą w łóżku. Nie dawała żadnych znaków życia, prawą skroń miała roztrzaskaną jakiemś tępem narzędziem, skóra na czole pęknięta, z rany sączyła się jeszcze krew. Morderstwo musiało nastąpić przed chwilą. Zwłoki przykryte były kocem, którego Magdalena używała do nakrywania się w nocy — na kocu zaś spoczywał zwykły, kuchenny toporek.

Sprawca dotychczas nie wykryty. Podejrzanym o zbrodnię jest kamieniarz Barcikowski.

Bezpieczeństwo publiczne we Lwowie jest w ogóle bardzo małe, dzięki temu, że policya lwowska zajmuje się wszystkiem innem, tylko nie tem, co do niej należy. Morderstwo nastąpiło wtedy, gdy całe kompanie policyantów i szpiclów ściągnięto przed Sejm, aby pilnować socyalistów. W czasie, gdy komisarz Łysakowski rozbijał się ze szpiclami przed Sejmem, popełniono w odległej części miasta zbrodnię.

Ofiarą buty żołnierskiej padł wczoraj o godzinie pierwszej w nocy ubogi parobek Wojciech Borol, który z kilkoma towarzyszami powracał z Krakowa do Półwsia zwierzynieckiego. Gdy już byli w Półwsiu, jakiś „pan zugsführer“ z 100 pułku piechoty zastąpił im drogę, a następnie dobywszy bagnetu pchnął cztery razy Borola i uciekł. Towarzysze Borola nie ścigali go, bo musieli zająć się rannym, który oblany krwią upadł na ziemię wydając przeraźliwe jęki. Wystarano się o wóz i przewieziono rannego na stacyę ratunkową, gdzie dyżurni lekarze zaopatrzyli mu cztery nader ciężkie rany, a następnie przewieźli go i umieścili na oddziale chirurgicznym w szpitalu Łazarza. Życiu Borola zagraża poważne niebezpieczeństwo.

Ciekawiśmy tylko, czy policya wytropi owego „pana zugsführera“ tak prędko, jak któregoś z „przewrotowców...“

Z prowincyi galicyjskiej. Z Wadowic donoszą: piekarze w pow. wadowickim postanowili zaprzestać wypiekać chleb z powodu, że 5 b. m. magistrat tutejszy skonfiskował na jarmarku piekarce z Zatora 106 czterdziestohalerzowych bochenków pod pretekstem, że chleb jest niewypieczony, a w dniu 6 b. m. bez ogłoszenia nawet edyktu licytacyjnego, sprzedano te 106 bochenków w kancelaryi inspektora policyi radnemu miasta p. Hatłasowi za 5 zł., nie dopuściwszy inne osoby do licytacyi. Gdyby skrzętniej szukać, możnaby całe tomy spisać o podobnych wypadkach. Dowodzą one, że administracya w Galicyi jest na wskroś skorumpowaną.

O znęcaniu się nad aresztantami w więzieniu wojskowem w P r z e m y ś l u, toczy się szerokie śledztwo. Powołano na świadków kilkudziesięciu żołnierzy, którzy bądź to siedzieli, bądź jeszcze siedzą w więzieniu. Bardzo ciężkie zeznania złożyli żołnierze na „stabsprofosów“ E n g l a i H o f e r a, którzy mieli żołnierzy bić, policzkować; zamykać dowolnie do ciemnicy, głodzić, zakładać żelaza i t. p. Profosa P a c o w s k i e g o zasuspendowano, ponieważ podejrzywają go, że to on namawiał aresztantów, by po wyjściu z więzienia ogłaszali nadużycia „stabsprofosów“ po gazetach. Śledztwo to budzi wielkie zainteresowanie wśród żołnierzy.

Różna miara. Wczoraj w południe uboga wyrobnica Katarzyna Siemińska, matka kilkorga drobnych dziatek, zmuszona nędzą, w jakiej się znajduje, ukradła jednej z straganiarek na placu Szczepańskim b o c h e n e c z e k c h l e b a wartości 40 halerzy. „Złodziejkę“ złapano, a stójkowy z tryumfującą miną cezara powiódł ją na inspekcyę policyjną. Kradzież — choć z nędzy — odpokutować musi biedna wyrobnica, lecz gdyby tak jakaś „jasna pani“ u jubilera „zwędziła“ kosztowności, to z pewnością „wytworny świat“ policzyłby to na karb kleptomanii, którą tak często i z taką przyjemnością lubią się w danych wypadkach nasze „lepsze“ sfery osłaniać!

Aresztowano Marcina Dziubaczyńskiego i Michała Morona, parobków z Dublan, którzy bez odpowiednich środków pieniężnych chcieli wyemigrować do Ameryki. „Ot, lipsze na czużyni zhynuty, jak tu meży swojakamy“ tłumaczyli się biedni chłopcy, na pytanie, co ich nęciło za ocean.

Nagroda za lojalność. „Dziennik polski“ otrzymuje z Wiednia wiadomość, że ordynat hr. Wilhelm Siemieński-Lewicki otrzymał od cesarza order „Złotego runa“. „Dziennik polski“ donosi, że cesarz, nadając to wysokie odznaczenie hr. Siemieńskiemu, miał się wyrazić, że dobrze pamięta o tem, iż w owych jeszcze czasach, kiedy szlachta polska nie była tak jak dziś, gorąco dynastyi i tronowi oddaną, hr. Siemieński i teść jego ś. p. hr. Lewicki, odnaczali się zawsze szczerą lojalnością wobec Korony.

Wiśniewski z Przemyśla, którego przed kilkoma dniami opanowała mania religijna, został odstawiony, jako niebezpieczny dla życia ludzkiego waryat, do szpitala. Nieszczęśliwiec na robione mu perswazye, żeby nie bał się piekła, począł wołać: „A teraz już wiem, mnie ksiądz zaklął, wpędził na mnie czarta, biada mu i wszystkim!“ — przy tych słowach złapał za siekierę i zabił nią leżącego na łóżku kota, potem rzucił się na swoją córkę. Wiśniewskiego rozbrojono, związano i zamknięto w celi dla waryatów.

Średniowieczna dysputa. Widownią niezwykłej demonstracyi był wykład misyonarza z Berlina, pastora Schmeissera w Tarnopolu. Pobożny ten mąż, wybrawszy się między pogany galicyjskie, zapowiedział afiszami, że będzie mówił o przyszłości żydów, co ściągnęło wielu syonistów, którzy przypuszczali, że prelegent należy do ich zwolenników. Rozczarowanie nastąpiło rychło i zamanifestowało się w sposób arcyburzliwy. Pastor puścił się na bystre fale zagadnienia: czy mesyasz, obiecany w starym testamencie, już się zjawił, czy się jeszcze nie zjawił i zagadnienie to rozwiązał zgodnie z biblią. Zaledwie jednak oświadczył zgromadzonemu Tarnopolowi, że nie ma już co czekać na mesyasza — rozległ się w sali świst, sykanie i tony pieśni syońskiej. Strwożony prelegent ulotnił się.

☛ **Wczorajszy numer „Naprzodu“ uległ znów konfiskacie. Jestto czwarta z rzędu konfiskata w przeciągu trzech dni, a piąta, odkąd „Naprzód“ wychodzi codziennie.** Tym razem uległ konfiskacie „List z Rosyi,“ a to na podstawie § 24 ust. pras. (przedruk skonfiskowanego artykułu), mimo że ten list nie był przedtem nigdzie drukowanym, bo jest to nasza oryginalna korespondencya, i nie mógł przeto nigdzie przedtem być skonfiskowanym. Praktyka konfiskat p. Dolińskiego jest wprost niesłychana.

Konfiskata. Wczoraj został skonfiskowany zeszyt 2 czasopisma socyalistycznego „Es tugt“ („Dnieje“) wydawanego w żargonie żydowskim.

9-letni synek p. Stroblowej, o którego nagłem zniknięciu pisaliśmy w wczorajszym numerze naszego pisma, powrócił już do stroskanej matki — naturalnie, jak to przewidywaliśmy, organa policyjne do odszukania zgubionego chłopczyka nie przyczyniły się wcale.

Z Sędziszowa donoszą nam, że ukonstytuował się już nowy zarząd w tamtejszem Towarzystwie wzajemnego kredytu. Straty, jakie Towarzystwo poniosło skutkiem defraudacyi Sędzielowskiego, mają pokryć w części właściciele udziałów (zupełnie słusznie. Przyp. Red.), a w części właściciele wkładek (!?). W tym celu właścicielom wkładek Towarzystwo ma strącić 40 procent na t. zw. „fundusz ubezpieczenia...“

Ciekawy to układ! Rada nadzorcza wraz z prezesem swym, ks. kanonikiem Sapeckim, na której ciąży wina niedozoru, w niczem prawie nie przyczynia się do sanacyi Towarzystwa — sanacyi tej dokonują ci biedni włościanie i robotnicy, którzy zgrzeszyli tem tylko, że mieli zaufanie do instytucyi, stojącej pod nadzorem... księdza i luminarzy powiatu!...

Przegląd społeczny.

Unieważnienie wyroku sądu przemysłowego. Tutejszy Sąd krajowy jako sąd apelacyjny dla spraw przemysłowych zniósł wczoraj wyrok Sądu przemysłowego jako nieważny, albowiem rozprawa wykazała, że skarga przeciw firmie krakowskiej Jan Janiga doręczoną została nie do rąk właścicielki Maryi Janiga, lecz do rąk syna jej p. Stanisława Janigi. Okazało się, że p. Janiga, który z kucharką zawarł kontrakt pisemny wyraźnie jako „prokurent“ firmy, wcale prokurzystą firmy nie był, owszem wzbronione miał nawet występowanie w roli prokurzysty. Pan Janiga przysiągł między innemi, że wprawdzie jest prawnikiem, atoli nie rozumie dokładnie co to jest „prokurzysta“ i jakie są tegoż uprawnienia. Biedna kucharka, która uwierzyła temu, co w kontrakcie zawartym z p. „prokurantem“ napisano, będzie musiała na przyszłość być ostrożniejszą przy tego rodzaju interesach z swymi „chlebodawcami.“

Wybory do podgórskiej kasy chorych odbywają się w dalszym ciągu wśród najordynarniejszych gwałtów. W Dębnikach przeszła lista Grünberga w ten sposób, że niejaki Feliks Rychling głosował za 18 wyborców, od których miał, jak twierdził, pełnomocnictwo. Całe mnóstwo robotników nie dostało legitymacyi.

W Zakrzówku głosowało tylko kilkunastu zwoleników Grünberga. Inni nie dostali legitymacyi. Wójt Batko rozpędził ludzi i wyrywał kartki z listą robotniczą.

O tych wszystkich nadużyciach wysłano telegram do namiestnika hr. Pinińskiego.

Aresztanci pieką „mace“. Wyzysk, jaki istnieje przy wypiekaniu mac, jest wprost niesłychany; robotnicy zajęci przez 4 tygodnie, dostają po 12 złr. za cały czas, pracując w pocie czoła 18—20 godzin na dobę, bez przerwy; w nocy o godzinie 10, gdy robota ustaje, nie idą wcale robotnicy na spoczynek, tylko śpią na twardych stołach, a o godzinie 3 już stoją przy pracy. Gdy robotnicy w piekarni Goldbergera, przy ulicy Bożego Ciała, nie chcieli się dać w tak ohydny sposób wyzyskiwać i pracować 18 godzin na dobę, wpadł Goldberger na pomysł i udał się do zarządu aresztów sądowych, a ten dostarczył mu aresztantów, którzy pracowali za 41 ct. dziennej płacy, w asystencyi dwóch kluczowych, konkurując w ten sposób z robotnikami, którzy wyczekują tego czasu, ażeby sobie mogli zarobić na święta. Na przyszły rok będą się musieli robotnicy postarać o mieszkanie u św. Michała, aby mogli brać udział przy wypiekaniu mac.

Z sali sądowej.

O oszustwo i kradzież. Wczoraj na ławie oskarżonych zasiedli Salomon Rosenfeld, Józef Gottlieb i Chaskiel Szeinowitz obwinieni — o drobne oszustwa popełnione w handlu; oprócz tego zasiadł jeszcze Mieczysław Olszewski obwiniony o kradzież.

Telegraf i telefon.

Sejm.

Lwów, 12 kwietnia. W dalszym ciągu swej mowy wytyka ks. Stojałowski, że komisya w swojem sprawozdaniu wyraża konieczność, by władze starały się z całą energią wyśledzić podpalaczy. Władz do tego zachęcać nie potrzeba, bo one zawsze aż nadto są energiczne — jak świadczą tortury samborskie, a c. k. władze z pewnością nie postępują grzeczniej od policyi samborskiej. Tymczasem toczy się teraz debata nad „lex Hupka“, a ustawa ta zwiększy tylko liczbę podpalaczy. W końcu oświadcza się mówca za ukrajowieniem asekuracyi.

Również poseł Średniawski przemawia za ukrajowieniem asekuracyi; premia asekuracyjna powinna być pobieraną razem z podatkami i przez te same organa. W dalszym toku omawia mówca rozmaite szykany, na jakie narażeni są pogorzelcy ze strony Floryanki, która o ile możności stara się jak najmniejsze odszkodowanie wypłacać.

Wachnianin wnosi, aby sprawę odesłać jeszcze raz do komisyi.

Abrahamowicz napada ostro na Stojałowskiego i broni Koło polskie przeciw jego zarzutom.

Ks. Stojałowski polemizuje z Abrahamowiczem.

Męciński broni Floryanki.

Po przemowie sprawozdawcy Steckiego, dla sprostowania faktycznego zabrał głos Jaworski i stanął w obronie Koła polskiego.

W głosowaniu uchwalono wniosek Wachnianina z poprawką Abrahamowicza, t. j. aby komisya administracyjna jeszcze w bieżącej sesyi przedłożyła sprawozdanie z obrad nad sprawą przymusowego ubezpieczenia od ognia.

Następnie przyjęto do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego o szkole praktycznej dla konduktorów drogowych, wcielono wieś Pasierbice do powiatu limanowskiego, załatwiono szereg drobnych spraw i wyborów uzupełniających do komisyj, uchwalono w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę regulującą przepisy prawne co do wnoszenia rekursów przeciw postanowieniom Rad gminnych i powiatowych, wstawiono w budżet 40.000 złr. na objazdy lekarzy itp.

Koniec posiedzenia o godz. 2 po południu. Następne posiedzenie dnia 25 b. m.

Znaleziono referenta!

Lwów, 12 kwietnia. Referat o reformie wyborczej przyjął wreszcie poseł dr. Górski. Komisya uchwaliła odłożyć reasumcyę swej poprzedniej uchwały, odrzucającej cały wniosek Romanowicza, aż do chwili, w której Górski przedłoży swe wnioski.

Z giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, 12 kwietnia. Wydział giełdy uchwalił znieść procentowe notowanie kursów. Odtąd będą kursy notowane w koronach.

Katastrofa.

Praga, 12 kwietnia. W Klappai, gdzie już w zeszłym roku nastąpiło wielkie usuwanie się ziemi, zapadło się wczoraj 6 domów, a 30 musiano opróżnić. Niebezpieczeństwo jest ogromne. Wszyscy mieszkańcy ratują się ucieczką.

Praga, 12 kwietnia. Z Libochowic donoszą, że w Klappai zapadło się dotąd 52 domów. Inne domy w liczbie 160 z 800 mieszkańcami są zagrożone. Podjęte przed dwoma laty przez rząd roboty okazały się dobre, gdyż ta część miasta się nie zapada.

Z Izby francuskiej.

Paryż, 12 kwietnia. Parlament zatwierdził konwencyę telefoniczną między Francyą a Niemcami.

Dep. Lasies pyta, czy minister Gallifet pozwoli oficerom wziąć udział w nabożeństwie za duszę zabitego Villebois? Minister Gallifet oświadcza, że niema nic przeciw temu.

Minister spraw zewnętrznych Delcasse oświadcza, że nie odpowie na interpelacyę Berry'ego w sprawie transportu wojsk angielskich przez kraj portugalski.

Izba uchwaliła odroczyć interpelacyę na miesiąc.

Paryż, 12 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby wystąpił monarchista Denys-Cochin przeciwko prezydentowi gabinetu, zarzucając mu, że daje się kierować socyalistom za pośrednictwem ministra Milleranda, głównie zaś uderzył na niego z powodu prześladowania kongregacyj religijnych. Prezydent gabinetu Waldeck-Rousseau odpowiedział bardzo ostro. Zarzuty Denys-Cochina poparł energicznie Méline. Zwolennicy gabinetu zażądali ogłoszenia afiszami mowy Waldeck-Rousseau, jako dowodu ufności dla niego, przed otwarciem wystawy. Wniosek ten przyjęto 286 głosami przeciwko 211. Była to chwila dość ważna, bo zdawało się, że tuż przed wystawą nastąpi upadek gabinetu.

Korona królewska czy klątwa?

Rzym, 12 kwietnia. W Watykanie starają się wszelkiemi siłami odwieść Ferdynanda bułgarskiego od przyjęcia prawosławia. Papież uwiadomił podobno księżniczkę Klementynę, że obłoży Ferdynanda wielką klątwą.

Spisek Młodoturków.

Filipopol, 11 kwietnia. Według wiadomości z Konstantynopolu, radca stanu Teffik-basza został wygnany do Małej Azyi z powodu podejrzenia, iż jest autorem manifestu młodo-tureckiego. W ostatnich dniach nastąpiły liczne aresztowania.

Wojna.

Londyn, 12 kwietnia. Burowie rozpoczęli znowu walkę zaczepną w Natalu. Biuro Reutera donosi z Ladysmith: Wczoraj wieczór napadli Burowie obóz angielski pod Elandslaagte i ostrzeliwali z armat. „Długi Tomek“ pojawił się znowu. Anglicy odpowiadali z dział okrętowych.

Londyn, 12 kwietnia. „Daily News“ donoszą z Kapsztadu pod datą 10 b. m.: 400 Burów wsadzono na okręty, które ich zawiozą na wyspę św. Heleny.

Londyn, 12 kwietnia. „Times“ donoszą z 11 kwietnia, że angielski oddział pod Wepener liczy 400 ludzi.

Londyn, 12 kwietnia. „Standard“ donosi z Durbanu pod datą 10 b. m., że z Natalu odmaszerowała angielska brygada celem połączenia się z marszałkiem Robertsem. Dwa dalsze pułki wsadzono dziś na okręty. Generał Hunter objął dowództwo brygady.

Londyn, 12 kwietnia. Wczoraj do godziny $12^1/_4$ w południe nie otrzymało ministerstwo wojny żadnego potwierdzenia klęski angielskiej pod Meerkatsfontein.

Londyn, 12 kwietnia. Urzędowa depesza lorda Robertsa z Bloemfontein z dnia 10 b. m. nie wspomina ani słowem o porażce Anglików, a mówi tylko o niezwykłej ruchliwości Burów i o wzięciu do niewoli kilku patroli.

Londyn, 12 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Pretoryi z dnia 10 b. m., że walka pod Elandslagte trwa dalej. Szczegółów niema. Rozeszła się pogłoska, że pułkownik Powell zginął.

Londyn, 12 kwietnia. Cecil Rhodes wyraził się przed kilku dniami, że wojna potrwa jeszcze co najmniej sześć miesięcy. Wogóle panuje usposobienie coraz bardziej sceptyczne. Nikt nie wierzy w szybkie ukończenie wojny.

Londyn, 12 kwietnia. W angielskich kołach wojskowych panuje mniemanie, że wojna potrwa jeszcze przynajmniej z pół roku.

Fiume, 12 kwietnia. Wczoraj odjechał stąd siódmy parowiec z końmi, zakupionymi przez rząd angielski. Razem wysłano na tych siedmiu parowcach 4545 koni. (Tak wygląda neutralność Austryi. *Red.*).

Londyn. 12 kwietnia. Biuro Reutera donosi pod datą 10 bm. z Aliwalnorth. Straty Anglików pod Wepener wynoszą 11 zabitych i 41 rannych. Walka trwa dalej. Anglicy utrzymują się przy swoich pozycyach.

Nowy York, 12 kwietnia. „Journal“ donosi, że rząd angielski zawarł umowę co do kupna 30.000 do 35.000 koni amerykańskich, przeznaczonych do Afryki.

SKŁADKI.

Sprostowanie. Tow. introligatorscy ze Lwowa za pośrednictwem tow. Stanisława Getritza nadesłali jeszcze 13 marca b. r. **koron 34.00**, a mianowicie k. 30.00 na strejk górników i koron 4.00 na strejk cholewkarzy, co przez omyłkę nie wykazano, a co niniejszem publicznie kwituję. *Szczepan Kurowski.*

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Zgromadzenie ludowe dla robotników żydowskich, odbędzie się w sobotę 14 kwietnia br. w Przemyślu na sali stow. robotniczych z porządkiem obrad: 1. Polityczne i ekonomiczne położenie proletaryatu żydowskiego. 2. Socyalna demokracya a syonizm. 3. Codzienny »Naprzód« wobec interesów robotniczych.

Przemyśl. W niedzielę 15 kwietnia br. Uroczysty wieczór, urządzony w pięcioletnią rocznicę założenia stow. „Brüderlichkeit“.

Porady prawnej robotnikom, należącym do organizacyi we Lwowie, udziela miejscowa Komisya zawodowa. Zgłosić się należy albo w biurze „Ogniwa“, Ossolińskich 8, II. p., od 9—12 i 4—8 do K. Żelaszkiewicza — albo w biurze miejskiej Kasy chorych, ul. Lindego 10, I. p., do K. Nachera.

„Naprzód“

wychodzi codziennie o godz. 8 rano, w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:		**w Austryi:**	
miesięcznie	1 K 60 h	miesięcznie	2 K
kwartalnie	4 „ 50 „	kwartalnie	6 K
rocznie	18 „ — „	rocznie	24 K

Za dostawę do domu w Krakowie i Podgórzu dopłaca się 20 h miesięcznie.

w Niemczech: kwartalnie 7 marek.
w innych krajach: kwartalnie 10 franków.

Dla robotników Krakowa i Podgórza prenumerata tygodniowa (od niedzieli do soboty) 40 h.

Numer pojedynczy 8 h.

Numer poniedziałkowy i poświąteczny 4 h.

Do nabycia w Administracyi i we wszystkich Agencyach dzienników.

Redakcya i Administracya:
Kraków, Bracka 15.
Telefon Nr. 396.

Redaktor odpowiedzialny: **Ignacy Daszyński.**
Wydawca: **Jan Englisch.**
Właściciel: **Dr. Zygmunt Marek.**

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Cegielnia

w Ludwinowie (w pobliżu Krakowa)

o 2 piecach polowych

zaraz do wydzierżawienia.

Wiadomość 43 3—3

w Administr. „Naprzodu“.

24 „Zdrowie“ 6-10

utrzyma się przez picie wody sodowej z fabryki

„ZDROWIE“

Prawdziwa woda „ZDROWIE“ tylko w syfonach z marką ochronną

„ZDROWIE“

Wyszedł z druku Nr. 4.

LATARNI

TREŚĆ:

T. Pokrzywa

Walka klas.

Dr H. Löwenherz

Równe prawa dla wszystkich!

Ksiądz P. Pflüger

Dlaczego się robotnicy organizują?

Cena dwa ct.

Do nabycia w Administracyi **„Latarni“ Kraków, Bracka L. 15.**

L. 1250 ex 1900.

OBWIESZCZENIE.

Zarząd miejskiej Kasy chorych w Krakowie, podaje niniejszem do publicznej wiadomości P. T. Pracodawców i Robotników, iż Magistrat m. Krakowa rozporządzeniem z dnia 17 marca 1900 r. L. 15676 zmienił na podstawie § 7 ustawy z dnia 30 marca 1888 r. Nr. 33 Dz. p. p. w niektórych szczegółach obowiązującą dotychczas normę obliczania zwykłych zarobków dziennych w okręgu administracyjnym miasta Krakowa i ustanowił poniżej wyszczególnione kwoty przeciętnego, zwykłego zarobku dziennego; które odtąd, aż do ewentualnej zmiany dalszej służyć mają za jedyną podstawę przy obliczaniu wysokości świadczeń Kasy chorych, wobec ubezpieczonych na wypadek choroby robotników następujących kategoryj:

	Kor.	hal.
1. Robotnicy płci męskiej:		
A. Pomocnicy młodociani	—	60
B. Robotnicy bez wykształcenia zawodowego . . .	1	20
C. Robotnicy z wykształceniem zawodowem . . .		
kategoryi niższej	1	60
„ średniej	2	—
„ wyższej I.	2	50
„ wyższej II.	3	—
D. Podmajstrzowie	3	50
E. Urzędnicy przemysłowi i Artyści	4	—
2. Robotnicy płci żeńskiej		
A. Pomocnice młodociane	—	60
B. Robotnice kategoryi niższej	1	20
„ średniej	1	60
„ wyższej	2	—
C. Artystki i Pomocnice biurowe I.	3	—
„ „ „ II.	4	—

Do powyższego rozporządzenia zechcą się zatem P. T. Pracodawcy i Robotnicy zastosować i po myśli zmienionej skali ubezpieczenia, zgłosić ponownie zarobki dzienne, z uwzględnieniem przytoczonych norm najdalej do 15 kwietnia b. r. w Miejskiej Kasie chorych (ul. Mikołajskiej L. 9).

Kraków, dnia 25 marca 1900 r. 33 3—3

Zarząd Miejskiej Kasy chorych w Krakowie.

LEON SCHLEICHKORN, właściciel

PIEKARNI POLSKIEJ

w Krakowie, ulica Długa 17 51 1—10 **we Lwowie** (Filia), **ul. Torosiewicza 6**

Poleca swoją piekarnię urządzoną według wymagań zdrowotnych. Wypieka kilka razy dziennie: **Chleb czysto żytni, Chleb pszeniczny, Chleb prawdziwy razowy** jakoteż czysto żytni ciemny, zwany „Polski“, na sposób morawski wyrobiony.

☞ Nabywać go można we wszystkich handlach w Krakowie i we Lwowie, gdzie firma moja się znajduje. Zarząd.

KSIĘGARNIA POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Administracya „PRZEDŚWITU“ i ŚWIATŁA“.

Ekspedycya zagraniczna: **„Robotnika“, „Górnika“ i „Arbajtera“.**

Wysyła katalogi i udziela wszelkich informacyi w zakresie księgarskim **darmo.**

Dostarcza **wszelkich** książek w języku polskim, rosyjskim, niemieckim, francuskim i angielskim, zwłaszcza poleca niemieckie wydawnictwa socyalistycznej firmy: J. H. W. Dietz Nachf. w Sztuttgardzie.

Poleca swe usługi bibliotekom towarzystw robotniczych i młodzieży. ☞ Na żądanie układa biblioteki dla towarzystw robotniczych. 1 7—11

Adres: JÓZEF KANIOWSKI, 67 Colworth Road, Leytonstone, London N. E.

Do nabycia są Odznaki majowe po 20 halerzy.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).